

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zsrs/69795,Nazwisko-po-nazwisku-Baza-danych-deportowanych-z-Gornego-Slaska-do-pracy-przymus.html>



ARTYKUŁ

Nazwisko po nazwisku. Baza danych deportowanych z Górnego Śląska do pracy przymusowej w ZSRS w 1945 roku, czyli jak ugryźć problem

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: DARIUSZ WĘGRZYN 17.06.2020

Jednym z wydarzeń, wpisanych mocno w pamięć mieszkańców Górnego Śląska a zarazem związanych z II wojną światową jest sprawa wywózki mężczyzn do pracy przymusowej w ZSRS w 1945 roku.

Można się zastanawiać, dlaczego tak jest? Na olbrzymie poczucie krzywdy złożyło się tu wiele czynników. Chyba kluczowe było to, że całe zwarte grupy zdrowych mężczyzn, którzy przez cały okres wojny pracowali w zakładach pracy, wyszły z domów na dwa tygodnie (bo tak informowały afisze naklejane na domach przez władze sowieckie), by wrócić po latach w katastrofalnym stanie zdrowia. Zostały bezradne kobiety najczęściej z garstką małych dzieci. Ich późniejszy los i niezwykle twarda walka o przeżycie w trudnych powojennych realiach zapadła niezwykle głęboko w pamięć dzieci. Wielu z nich widziało ojca ostatni raz jak wychodził z domu na wezwanie władz sowieckich i ten obraz pielęgnowało w pamięci przez długie lata, zwłaszcza gdy ów ojciec nigdy już nie wrócił. Tym samym pamięć ta została przechowana przez pokolenie osób, które w 1945 roku miały zaledwie kilka lat. Ludzie ci żyją do dziś. Szczególną rolę „utrwalacza” odegrał cały okres PRL, gdy oczywiście o dramacie, jaki rozegrał się w 1945 roku, z wiadomych względów na forum publicznym nie można było mówić. Tkwił, a właściwie tlił się z uwagi na traumę tych, co powrócili i ich strach w pamięci rodzin, w opowieściach o pobycie na Wschodzie. Stąd po 1989 roku temat odżył i jest aktualny do dzisiaj. Jedno z kluczowych pytań, jakie się pojawia, jest niezwykle proste – ilu mieszkańców regionu wywieziono na Wschód w 1945 roku. Gdy przeszukamy prace naukowe i publicystykę, powstałe po upadku komunizmu, to okaże się, że rozrzut w szacunkach w tej sprawie jest ogromny. Można znaleźć bowiem informację, że Sowieci zabrali z Górnego Śląska od 10 do 150 tysięcy osób. Niniejszy artykuł to próba odpowiedzi na to pytanie – czy udana czytelnicy ocenią sami.

Czemu tak trudno ich policzyć

Wywózka mężczyzn do sowieckich łagrów dotąd funkcjonowała jako proces jednorodny, obejmujący obszar całego regionu. Tak nie było. Niewątpliwie na całym Górnym Śląsku w 1945 roku formacje NKWD realizowały tzw. czyszczenie tyłów Armii Czerwonej. Tak więc aresztowano członków podziemia niepodległościowego, osoby mogące stwarzać „kłopoty” nowej władzy państwa polskiego w pojałtańskich granicach. Do tego dochodziła spora grupa rzeczywistych (lub domniemanych) osób powiązanych z aparatem władzy nazistowskiej (członków NSDAP, SA, urzędników i organizacji funkcjonujących w III Rzeszy, czy na terenach anektowanych). Stanowili oni jednak zdecydowaną mniejszość wywiezionych do ZSRS.

Zostały bezradne kobiety najczęściej z

garstką małych dzieci. Ich późniejszy los i niezwykle twarda walka o przeżycie w trudnych powojennych realiach zapadła niezwykle głęboko w pamięć dzieci. Wielu z nich widziało ojca ostatni raz jak wychodził z domu na wezwanie władz sowieckich i ten obraz pielęgnowało w pamięci przez długie lata...

Kluczowa była bowiem grupa mieszkańców przedwojennej niemieckiej części Górnego Śląska. Ci obywatele III Rzeszy zostali potraktowani jako „żywe reparacje” i po internowaniu zabrani do łagrów w ZSRS, by odpracowywać straty poniesione przez Związek Sowiecki w wyniku wojny. W tym wypadku operacja, którą strona sowiecka rozpoczęła po 12 lutego 1945 roku, miała pełny akcept państw Koalicji Antyfaszystowskiej wyrażony na konferencji w Jałcie. W konsekwencji deportacja w swej zdecydowanej większości została przeprowadzona na tych obszarach Górnego Śląska, które dopiero potem przypadły decyzją Stalina stronie polskiej. Działo się to więc w okresie, gdy polska administracja tam jeszcze nie funkcjonowała, a gdy polscy urzędnicy tam przybyli napotkali kobiety i dzieci, które mówiły o tajemniczym „internirungu”. Całe zachowane źródła polskiej prewencji są więc wytworzone *post factum*. Są to głównie spisy sporządzone podczas starań o powrót deportowanych ze Wschodu.



Żona i dzieci deportowanego z Łubia Jan Pluty, którzy musieli

sobie sama radzić po wywiezieniu głowy rodziny

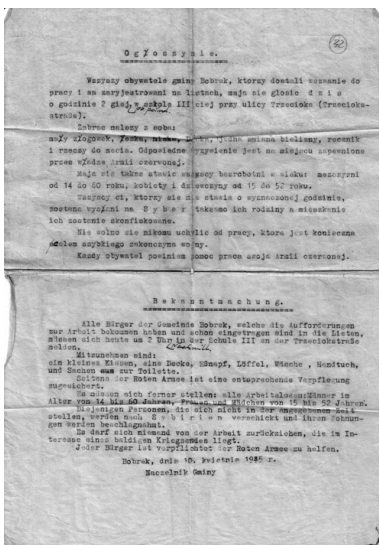
Były w sumie trzy takie akcje. Pierwsze były zestawienia tworzone przez starostów obejmujące deportowanych tzw. opcji polskiej przeprowadzono jeszcze w 1945 roku. Potem w następnym roku dużą akcję poprowadził Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego (CZPW) tworząc spis deportowanych górników. Mówiąc na marginesie polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nazywało ich w notach kierowanych do Moskwy „ewakuowanymi przez Armię Czerwoną w 1945 roku polskimi górnikami”. Cóż za piękne określenie dla wielkiej łapanki jaką tu przeprowadzono. Na koniec Polski Związek Zachodni w 1946 i 1947 roku tworzył własne spisy.

Można więc powiedzieć, że nic prostszego jak połączyć owe spisy, zweryfikować je i praca skończona. Niestety nic z tego. Owe listy mają kilka kardynalnych wad. Każda z tych instytucji musiała się zwrócić do społeczeństwa o podanie nazwisk zabranych. W efekcie owe zestawienia to jeden wielki chaos. Tysiące nazwisk, setki powtarzających się lub różniących się nieznacznie pisownią. Różne daty urodzenia, czy miejsca, skąd zabrano dane osoby.

Kluczowa była grupa mieszkańców przedwojennej niemieckiej części Górnego Śląska. Ci obywatele III Rzeszy zostali potraktowani jako „żywe reparacje” i po internowaniu zabrani do łagrów w ZSRS, by odpracowywać straty poniesione przez Związek Sowiecki w wyniku wojny.

Kolejny istotny czynnik to fakt, że spisywano osoby „opcji polskiej”. Trudno określić, jak dokonano owej „weryfikacji narodowościowej”. A co z tymi których rodziny w całości musiały opuścić Górny Śląsk i wyjechać do Niemiec? Cała spora grupa tych ludzi znika. Przyjmuje się, że lista sporządzoną przez CZPW (niewidomo dlaczego nazywana listą Jerzego Ziętka, bo jeżeli już nazwać ją czymś imieniem to raczej listą Fryderyka Topolskiego, który kierował Centralnym Zarządem Przemysłu Węglowego, co prawda komunisty, ale takiego, który pamiętał jak smakował chleb tułacza na Wschodzie) zawiera blisko 10 000 uznanych za w pełni sprawdzonych i zweryfikowanych. Gdy dane wprowadzono do bazy danych i dokonano ich filtracji okazało się, że blisko 10 % owych nazwisk powtarza się.

Reasumując opierając się na zachowanych materiałach proveniencji polskiej trudno określić ostateczną liczbę deportowanych z Górnego Śląska i proste zsumowanie zachowanych spisów da całkowicie zafałszowany obraz sytuacji. Skoro źródła polskie są ułomne, to może szukać rozwiązania w aktach posowieckich. I tu znowu historyk wejdzie na manowce. Mianowicie dla władz ZSRS deportowani z Górnego Śląska z racji posiadanego obywatelstwa byli Niemcami. Nie wchodziło w subtelności narodowościowe: liczył się fakt, gdzie kto mieszkał i co miał wpisane do dowodu tożsamości. To pociągnęło ze sobą jedną podstawową konsekwencję – deportowani z Górnego Śląska nie byli wyodrębniani jako osobna grupa i stanowili integralną część liczącej około 350 tys. grupy cywilów, którzy trafili do sowieckich batalionów pracy z Europy Środkowo-Wschodniej jako darmowa siła robocza.



**Odpis obwieszczenia władz
sowieckich z terenu gminy
Bobrek (Bytom) zbiory IPN
Katowice**

Deportacja w swej zdecydowanej większości została przeprowadzona na tych obszarach Górnego Śląska, które dopiero potem przypadły decyzją Stalina stronie polskiej. Działo się to więc w okresie, gdy polska administracja tam jeszcze nie funkcjonowała.

Skoro zawiódł kierunek wschodni, to może szukać ratunku na Zachodzie. Teoretycznie ma to sens, gdyż wywiezieni z Górnego Śląska często wracali do domów poprzez duży sowiecki obóz zlokalizowany w Gronenfelde obok Frankfurtu nad Odrą. Było to logiczne, gdyż Sowieci traktowali ich jako Niemców i odsyłali do sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec. Ale i ten kierunek okazuje się zawodny. Przede wszystkim kwerenda przeprowadzona w źródłach niemieckich daje tylko informację o tych, co przeżyli i powracali przez obozy w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. Tymczasem spora grupa uwolnionych uznana została przez władze obozowe, nie wiadomo na podstawie jakich kryteriów, za Polaków i wracała wprost ze Wschodu, głównie przez Brześć Litewski.

A poza tym, co z tymi, co nie przeżyli deportacji, a takich, ostrożnie rzecz ujmując, było co najmniej 30%.

Jak widać żaden z kierunków poszukiwań nie daje łatwej i prostej metody ustalenia liczby deportowanych Górnego Śląska. Cóż robić – zrezygnować i dalej operować w szacunkach mieszczących się w osławionym przedziale 10-150 tysięcy osób? Jedyną metodą, może i karkołomną jest spisanie ich wszystkich nazwisko po nazwisku, co tyle lat po zakończeniu wojny jest naszą powinnością. Oddział IPN Katowice od kilku już lat realizuje ten projekt, przy czym autor tak właściwie od dwóch lat zajmuje się tym zadaniem.

Artykuł jest zmodyfikowaną wersją tekstu
opublikowanego przez autora w piśmie
„Fabryka Silesia” 1 (8)/2015.

COFNIJ SIĘ